Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:

w Krakowie: rocznie kor. 32·— kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.

Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi
Na prowincji: rocznie kor 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52·—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 44. **Kraków, Piątek dnia 22 Lutego 1901.** **Rok IX.**

WYKRĘTY.

Pan Jaworski, widząc, że otwarta kampanja przeciw Czechom zjednałaby mu niepodzielne oburzenie całego kraju i wszystkich Polaków w parlamencie, z wyjątkiem Daszyńskiego, uznał za stosowne wywinąć się z niemiłego położenia, odnośnie do nieniemieckich interpelacyj tak, jak tylko będzie mógł najlepiej.

Zabiegi jego zostały w części uwieńczone pomyślnym skutkiem, gdyż udało mu się odwieść Czechów od domagania się otwarcia dyskusji nad znanem już oświadczeniem prezydenta Vettera. Nie przeszkodziło to jednak wcale rozwinięciu się tej dyskusji, a odbyła się ona pod pretekstem rozprawy nad protokołem ostatniego posiedzenia, na którem właśnie hr. Vetter złożył swoje, krzywdzące austrjackich Słowian oświadczenie.

Podobny wybieg, podsunięty przez pana Jaworskiego, świadczy o niemałym sprycie, z jakim sternik Koła polskiego lawiruje pomiędzy rafą niepopularności, grożącą mu nie na żarty sromotnem rozbiciem, a przedpokojami dworskimi, które są dlań istnym przylądkiem Dobrej Nadziei.

Ale regimentarz, uratowawszy w ten sposób zarówno pozory lojalności względem dworskiej kamaryli, jak i względem żądań polskiego społeczeństwa, nie uniknął wszakże kompromitacji.

Polega ona w tem, że podczas dyskusji nad sprawą interpelacyj nieniemieckich, obchodzącą zarówno Polaków, jak i innych Słowian, zabierali głos przedstawiciele wszystkich narodowości w Izbie, z wyjątkiem reprezentanta narodu polskiego. W chwili, gdy niemiecka ręka sięgnęła łapczywie po przywileje naszej mowy ojczystej, Polacy nic nie mieli do powiedzenia.

Zdaje się, że o całej ohydzie tego postępowania nie potrzebujemy objaśniać naszych czytelników. Wszak nawet międzynarodowy socjalny demokrata, Daszyński, nie wahał się skompromitować w oczach całej Izby, wygłaszając bezsensowne tyrady w obronie Niemców, byle tylko wydać swoje zdanie o zasadniczej kwestji interpelacyj nieniemieckich; jedni Polacy zachowali arcylojalne i arcydyskretne milczenie, składając dowód, że na języku polskim nic im faktycznie nie zależy.

Natomiast w zamian za pełne kurtoazji i politowania nad smutną polityką Koła ustępstwo Czechów, odwdzięczyli im się Polacy w ten sposób, że przy wyborach prezydjum komisji budżetowej poszli przeciw pobratymcom, skutkiem czego Czesi nie otrzymali miejsca w prezydjum. Miało to ten skutek, iż Stransky, imieniem Czechów, zapowiedział wstrzymanie się od pracy we wzmiankowanej komisji.

Nie wiemy czy takie usuwanie potężnego stronnictwa czeskiego od udziału w poważnej pracy parlamentarnej zgadza się z chęcią uruchomienia Rady państwa, otrębywaną przez Koło polskie. Nie wiemy również czy podobna chytra, dwulicowa polityka pana Jaworskiego może liczyć na trwałe sukcesy. Uprzejmość Czechów musi przecież mieć także jakieś granice, które nie mogą nie kolidować ze „zdrowym egoizmem“ regimentarza, zwłaszcza wobec niezaprzeczonego faktu, iż egoizm ten jest raczej prywatnej, niż publicznej i ściśle politycznej natury.

PATOLOGICZNY STAN KOŁA POLSKIEGO.

WIEDEŃ 21 lutego.

(*—r.*) **Sprawa** nieniemieckich interpelacyj, o **którą** Czesi toczą **mężną walkę**, wygląda pozornie, wskutek sofisterji niemieckiej, jako czeska **sprawa** i tak ją bezpłciowe koła ogłupiałych **mameluków** i dworskich lokajów przedstawiają. **Tymczasem jest to zupełnie tak samo sprawa polska, jak czeska i wogóle wszystkich ludów** austrjackich, którym artykuł XIX zasadniczych ustaw państwowych poręcza równouprawnienie narodowe, a regulamin Izby, nie zawierając postanowienia, że ma się używać przy rozprawach parlamentarnych języka niemieckiego, dozwala każdemu z posłów przemawiać w swoim języku, czynić wnioski i stawiać interpelacje do rządu. Ograniczenie tego prawa regulaminem Izby i ustawą konstytucyjną poręczonego na korzyść języka niemieckiego jest istotnie pogwałceniem równouprawnienia narodowego.

Mameluctwo rządowe i niemiecka strona interesowana usiłują z drugiej strony rzecz przedstawić tak, jakoby ta sprawa równouprawnienia narodowego wcale nie dotykała, a była tylko udogodnieniem w prowadzeniu interesów parlamentarnych. Jest to stanowczo nieprawdą. Jeśli zaś kto wątpił, że to sprawa pierwszorzędnej wagi, ten potrzebuje tylko przeczytać w sprawozdaniu z wczorajszego posiedzenia Izby to, co p. Wolf otwarcie o tem wypowiedział, zdradzając ukryte zamiary Niemców, którzy całą sprawę z nienacka postawili na porządku dziennym. Z przemówienia Wolfa wynika, że to jest pierwszy wyłom w murze równouprawnienia narodowego, pierwszy stopień do niemieckiego języka pośredniczącego czyli państwowego, bo skoro w parlamencie będzie istniał język niemiecki, jako jedynie uprzywilejowany przy obradach parlamentarnych i jako wogóle urzędowy język parlamentarny, to o ileż łatwiej potem zrobić go urzędowym językiem głównych władz rządowych i — niemiecki język państwowy jest gotowy.

Warto było słyszeć jak na dzisiejszem posiedzeniu Izby czescy posłowie w liczbie aż dziesięciu (Pacak, Kramarz, Brzorad, Placzek, Forszt, dr Ryba, Rataj, Zaworka, Czerny i Kubr) bronili praw swojego ukochanego języka ojczystego, z jaką miłością, zapałem, rozumem i energją to czynili. Bronili go jak lwy, zakładając bez różnicy protest przeciwko gwałceniu praw narodowych. W imieniu Kroatów i Słoweńców, w imieniu klubu słowiańskiego środka, były także protesty, tylko polski język pozostał jak biedna i upośledzona sierotka, za którą się nikt nie ujął, nikt o prawa jego nie upomniał, chociaż Koło polskie liczy aż 61 członków.

Czy to nie srom i hańba! Widocznie Koło polskie znajduje się w dziwnym stanie patologicznym, gdyż inaczej byłoby coś podobnego wręcz niemożebnem. Biedna Polsko, która takich masz obrońców! Przy takiej miłości ojczyzny, takim rozumie stanu i temperamencie, mogą Niemcy tak, jak zabrali Pomorze, Śląsk, Prusy i znaczną część Wielkopolski, zabrać wszystko i zniemczyć do szczętu.

Zamiast bronić praw własnego języka ojczystego puściło się Koło na drogę rokowań z Czechami, by ich odwieść od robienia skandalu w Izbie, względnie od stawiania w Izbie wniosku, żeby otworzono dyskusję nad rozstrzygnięciem prezydenta w sprawie nieniemieckich interpelacyj. Koło polskie, zamiast swego języka, broniło prezydenta Vettera i prezydenta gabinetu Körbera!

Natomiast jak puszczyk pisnął przeraźliwie p. Daszyński. Bronił prezydenta i rządu faktycznie, bronił Niemców występując przeciwko Czechom walczącym o święte prawa narodowe. Taka walka zowie się u tego pana szowinizmem narodowym. Nie był jednak tym razem szczęśliwym w argumentach. Odmawiając Czechom prawa do upominania się, żeby obok niemieckiego języka były i inne języki równouprawnione w parlamencie, uzasadniał to powołując się na regulamin Izby, że w nim nie jest powiedziane, w jakim języku mają się toczyć obrady w parlamencie, ergo — wlazł na gruszkę rwał pietruszkę, cebula — Czesi będą mieli dopiero wtedy prawo domagać się tego, jeśli zmienią regulamin Izby (!) i włożą w niego wyraźne postanowienie, że w parlamencie wolno mówić i wnosić wnioski i interpelacje także i w nieniemieckich językach, względnie że te wnioski i interpelacje mają być w oryginale czytane w Izbie i w oryginale wcielane do protokołu.

Więc okoliczność, że w regulaminie Izby niema wzmianki o języku parlamentu, wywodzi logika trybuna z krakowskiej ujeżdzalni, wyłączne uprawnienie języka niemieckiego jako parlamentarnego. Zdrowy rozum chłopski musi tu dęba stawać, gdyż właśnie niewymienienie języka niemieckiego w regulaminie, jest oczywistem uzasadnieniem żądania Czechów walczących za swoje i nasze prawa.

LISTY Z CZECH.

PRAGA 19 lutego.

Karnawał w Pradze. — Horoskopy polityczne. — Rozmowa cesarza po czesku. — Jubileusz Hlavki. — Strejk teatralny.

Najzaciętsi wrogowie Czechów przyznać muszą, że niewielki stosunkowo ten naród, należy do najbardziej pracowitych na świecie, a w szczególności w państwie austrjackiem. Owa pracowitość niezmordowana, w połączeniu z hartem ducha, iście stalowym, nabytym w ciągu wieluwiekowych zapasów z wrogiem przemożnym, a nieprzejednanym, postawiła dziś naród czeski w pierwszym szeregu narodów najbardziej cywilizowanych. Wytężająca praca by nie była zbyt nużącą, wymaga też odetchnienia, rozrywki. — Umieją też Czesi bawić się wesoło, ochoczo; istnieją tu najrozmaitsze stowarzyszenia, kluby itp., których członkowie oddają się wszelkiego rodzaju sportom. Do najmilszych rozrywek należą u Czechów zabawy taneczne, które w całej pełni występnją w okresie karnawałowym; ileż to brawury, szczerego, naturalnego humoru perli się w domach czeskich w czasie rządów króla-burlesca, mości karnawału. Złota Praga, oddając „a tout seigneur tout honneur“ wiedzie w tym względzie prym jej przynależny; to też gwarno tu, strojno i wesoło w czasie karnawału, jak w klasycznej macierzy tego rodzaju zabaw, Italji.

Biorąc na ogół, Czesi nie mają w swem usposobieniu tej wykwintnej „tenerezzy“, właściwej synom Południa, zbywa im na naszej galanterji, nadającej Polakom miano „Francuzów Północy“; wybitną natomiast, a wielce dodatnią cechę tutejszych zabaw towarzyskich stanowi swoboda, szczerość, niewymuszoność. Nie widać u Czechów chęci wyodrębniania się czy tytułem, czy stanowiskiem społecznem, czy też bogatą toaletą. Widzieli to Polacy na przyjęciach i zabawach, urządzanych tu przed dwoma laty z okazji jubileuszu i zjazdu dziennikarzy słowiańskich. W sali Zofijskiej, w Nar. Domu na Winohradach, w Besedzie mieszczańskiej bawili się wówczas urzędnicy, przemysłowcy, kupcy, właściciele dóbr, nauczyciele i małomieszczanie z całą swobodą i naturalnością; poznać było można, że duch wolności i równości, duch szczerze demokratyczny ożywia i zapala wszystkie warstwy narodu czeskiego.

U schyłku karnawału, w czasie t. zw. ostatków, spotykać można było często na „plesach“ (balach) i „szibrzinkach“ (wieczorkach) posłów parlamentarnych. Natrafiłem właśnie wczoraj w sali balowej na grono parlamentarzystów i nie zdołałem oprzeć się pokusie, by nie wszcząć rozmowy na temat bieżących spraw politycznych. Mówiliśmy obszernie o sytuacji w Radzie państwa; horoskop w następstwie wysnuty, w ciemnych niestety przedstawia się barwach. Dla uzdrowienia ciężko chorego organizmu państwowego — mówił dr K. — dla wprowadzenia życia parlamentarnego na tory normalne, potrzeba przedewszystkiem wszechstronnej dobrej woli, a tej zbywa czynnikowi uprzywilejowanemu — Niemcom. Wszyscy oni, z nielicznymi wyjątkami, dążą jawnie do pełnej hegemonji; chcą zająć w Przedlitawji takie stanowisko, jakie mają Madziarzy w Węgrzech. Mówiąc o Niemcach, nie można też pominąć wybijających się na czoło z gwałtowną siłą prusofilów i radykałów niemieckich, dla których bożyszczem jest duch Bi-

smarcka, a Mekką — Berlin. Czyż z takimi ludźmi można mówić o sprawiedliwym pokoju, o równouprawnieniu narodów? Złożyli oni niedawno dowód „pokojowego" usposobienia — wysuwając kandydaturę nieprzejednanego naszego wroga, dra Pradego, na prezydenta izby poselskiej. W lot zaś potem jęli się kwestji językowej, dotyczącej rozpraw w parlamencie. Co do tej sprawy, dwóch zdań być nie może: rozstrzygnął ją dawno § 19 zasadniczych praw państwa. Uznawano i szanowano prawa narodów słowiańskich jeszcze w sejmie z r. 1848/9; wówczas bowiem wszystkie wnioski i interpelacje odczytywano w językach: niemieckim, polskim, czeskim, ruskim, serbskim, włoskim i rumuńskim. Jeżeli komu, to Słowianom przysługuje równouprawnienie, gdyż narody te stanowią w Austrji poważną większość, im głównie zawdzięcza państwo swą siłę i potęgę, podtrzymywaną w znacznej mierze krwią i pieniędzmi narodów słowiańskich. Świeży atak ze strony zachłannych Niemców na te niezaprzeczone prawa Słowian, świadczy wymownie, że Niemcy dalekimi są od myśli, od pracy zgodnej w parlamencie wiedeńskim. Stanowisko Czechów w sprawie wniosków i interpelacyj niemieckich jest znane; da się ono wyrazić w dwóch słowach: „Hands off!" Nie wiemy jednak niestety, jak w tym względzie postąpi sobie Koło polskie, resp. jego regimentarz. Wiadomem natomiast jest, że opozycyjni posłowie polscy będą w tej sprawie solidaryzowali ze wszystkimi innymi posłami słowiańskimi; zaznaczyć też należy, że pierwsza nieniemiecka interpelacja podana była w języku polskim przez jednego ze stojałowczyków, drugą wniósł po polsku jeden z ludowców. Czyż można się łudzić nadzieją uzdrowienia parlamentu austrjackiego, skoro u samego początku obrad sprawa natury formalnej zdolna jest zadecydować o „być, albo nie być" tego ciała prawodawczego?

Jak wiadomo, w nowym statucie miasta Wiednia znajduje się ustęp, według którego każdy, kto otrzymuje prawo obywatelstwa, musi złożyć przyrzeczenie, iż będzie dbał o to, by ze swej strony nie czynić nic takiego, coby ująć mogło Wiedniowi charakter niemieckiego miasta. Wymierzone to jest przedewszystkiem przeciw Czechom, których mieszka w Wiedniu przeszło ćwierć miljona. Wobec tego znamiennem jest, iż, gdy na balu miasta Wiednia dr Lueger przedstawił cesarzowi radnego Hawranka, mówiąc, iż ten brał udział w wojnie 1866 roku, cesarz przemówił doń w te słowa: „Tak, vy jeste Czech, a umite czesky?" Otrzymawszy potwierdzającą odpowiedź, rozmawiał cesarz dalej po czesku.

Jeden z najbardziej zasłużonych synów narodu czeskiego, założyciel i pierwszy prezydent praskiej Akademji umiejętności, Józef Hlavka obchodził 15 b. m. 70 letnią rocznicę urodzin. Z zawodu architekt, oddał on nauce i sztuce czeskiej nieocenione usługi i wsławił imię czeskie szeroko po za granicami swej Ojczyzny. Największą jego zasługą jest niezwykła, iście królewska ofiarność na cele publiczne: na założenie akademji umiej., stypendja, uniwersytet i technikę złożył on przeszło 450.000 złr. Urodziny Hlavki obchodzono uroczyście w całym kraju, przybyły też depesze z życzeniami z Krakowa, Warszawy i Lwowa.

Od tygodnia nie mamy tu opery; orkiestra bowiem, chóry i personal techniczny zastrejkowały. Przyczyną tego pożałowania godnego stanu są spory natury osobistej. Malkontenci pragną usunięcia obecnego dyrektora opery, Karola Kovarzowicza, któremu zarzucają despotyczne postępowanie. Obecnie toczą się rokowania i jest nadzieja, że ten spór gorszący, będzie do niedzieli usunięty. Jak Lwów, tak też i Praga nie mają widocznie szczęścia do nowych dyrygentów.

Lassota.

Socjaliści przemyscy przed sądem.

LWÓW 21 lutego.

Z dzisiejszej rozprawy ważnem najpierw jest przesłuchanie świadka Jana Dzikiego, policjanta przemyskiego, który pełnił służbę dnia 4 listopada w południe na Zasaniu, widział Regera i Liebermanna, a za nimi grupę z 12 do 14 ludzi złożoną; wszyscy oni przechadzali się długo po Zasaniu, a gdy przechodzili mimo nich pułkownik i kapitan 58 p. p., Reger i inni wołali: „hańba! wstyd!" W grupie tej zauważył świadek także oskarżonego Göbla.

Świadek Kowalski, który w śledztwie podał, że na zabawie w „Sile" wyglądał jak pijany, podał dziś, że siedział z Regerem przy stole od 10 do 1/2 do 12 w nocy, więc że Reger nigdzie się w tym czasie nie wydalał.

Szynkarz Bernanke, ów, na którego szynk socjaliści wykonali kilka małych napadów, podaje, że w południe 4 go listopada widział przed wystawą fotografa gromadę ludzi, w której byli Liebermann i Reger, lecz ci zachowywali się spokojnie. Co do laski znalezionej na „placu boju", świadek przeczy jakoby to była laska Regera. (Należała ona do Piechockiego, lecz Reger powiedział, że jest jego własnością, aby uwolnić Piechockiego od odpowiedzialności sądowej w Austrji, co spowodowałoby wydanie go następnie Rosji, gdyż Piechocki jest tam za jakieś przestępstwo ścigany).

Udział Liebermanna i Regera w „przechadzce" po Zasaniu stwierdza też ajent Kozłowski, dodając, że aresztować ich nie miał powodu, gdyż przechadzali się spokojnie. Z nimi miał — zdaniem świadka — być także Wittyk. Reger utrzymuje, że Wittyka wówczas nawet w Przemyślu nie było.

Przesłuchano dalej świadków Czerwińskiego i Kwiecińskiego. Obaj oni szli ulicą wieczorem (podczas napadu na oficerów) i posłyszeli rewolwerowe strzały w oddaleniu jakich 200 kroków. Otóż „jakiś pan", który właśnie nadszedł z miasta, odradził im tego, gdyż: „wy jesteście neutralni — a tam niebezpiecznie". Mimo to oni poszli na miejsce wypadku w towarzystwie jakiegoś Szumskiego, którego spotkali po drodze. Ów Szumski znalazł laskę na pobojowisku, bowiem gdy przyszli, widzieli już tylko kilkunastu ludzi, rozpierzchających się w rozmaite strony. Jegomość ów, który ostrzegał ich przed udaniem się na miejsce wypadku, zapalił sobie od Kwiecińskiego papierosa. Kwieciński twierdzi, że na „pobojowisku" przebiegł koło niego jakiś człowiek, który trzymał w ręku coś błyszczącego; może laskę okutą, może nóż (a może rewolwer). Człowiek ten był mniej więcej do Piechockiego podobny, świadek jednak nie może orzec na pewno, czy to był naprawdę Piechocki.

Potem zeznawał świadek Czupil, żołnierz, z zawodu murarz, ów rzekomy nieprzyjaciel oskarżonego Wrony. Podaje on, że w południe, dnia 4 listopada widział na moście żelaznym na Zasaniu grupę ludzi, mniej więcej z ośmiu osób złożoną, a w niej Regera, Wronę, Goebla, Szczepańskiego i Homorowicza. Wyszli oni ze stow. „Siła" i szli ku miastu. Było to o godz. wpół do 1-szej po południu, a więc w jaką godzinę po spoliczkowaniu Liebermanna. Na zbiegu ulic Ogrodowej i Trzeciego Maja zatrzymali się, a Wrona w ciągu rozmowy z towarzyszami miał się wyrazić, jak wspomniano w akcie oskarżenia: „W tem miejscu będzie najlepiej, a trzeba mu połamać szablę."

Osk. Wrona protestuje przeciw zeznaniom świadka, żąda wezwania jego matki, która notabene utrzymuje dobre stosunki z rodziną Wrony, natomiast oskarżony Reger utrzymuje, że Czupil ma złość nietylko do Wrony, za to, że Wrona pewnego razu wyrzucił go za drzwi, ale do socjalistów wogóle, ponieważ w dniu 1 maja zabronili mu (!) pracować. Reger utrzymuje nadto, że Czupil sam się zgłosił do wojska, aby ochronić się od napaści socjalistów (!!!) i na jego prośbę przydzielono go do oddziału załogującego we wsi Żurawicy o 8 km. od Przemyśla, aby nie był przez socjalistów prześladowany. Miał on nawet, prosząc o to pewnego majora z 58 p. p.; otrzymać 25 złr. jakoteż zapewnienie, że w wojsku od wszelkich napaści ze strony socjalistów ochronią go i służba będzie mu dogodna.

Słuchano też świadka Edmunda Rosteckiego, słuchacza praw, który podał, iż słyszał o organizowaniu odwetu za zniewagę Liebermanna.

Świadek Franciszek Lewandowski, szewc, stwierdza, jako widz sceny napadu wieczornego na oficerów, że przy dwóch oficerach było tylko dwóch cywilnych, a nieopodal koło kupy szutru czy kamieni stał jakiś niski, krępy, z małym zarostem człowiek, lat około 30.

Świadek Władysław Szumski, woźny sądowy, był tym, który znalazł laskę, rzekomo do Piechockiego należącą.

POD SZTANDAREM WOLNOŚCI.

Powieść na tle współczesnych stosunków bułgarskich.

39)

— Mam się bodaj przed kim trochę użalić, — ciągnęła dalej Luizina — to mi choć może będzie nieco lżej na sercu. Wiesz pan co? Dziś na przechadzce spotkałam narzeczoną Sawy, która rzuciła na mnie wzrokiem pogardy, czy ironji. Tak to sobie wzięłam do serca, że jestem teraz aż z tego chora!

— Ależ, droga pani! — usiłował uspokoić Dragan.

— Pomyśl pan sobie, ta bezmyślna lalka salonowa lekceważy sobie mnie! Mnie?... Żaden poważnie myślący człowiek nie rzuci na mnie kamieniem!... I na to odważyła się dopiero Dona?... Ah, ah, ona musi za to odpokutować!...

— Czy jest tutaj Paska?

— Nie widziałem go.

— A więc go jeszcze tutaj nie ma. Ale on tu przyjdzie niedługo. Poczekaj tylko, moja pani... Dziękuję panu serdecznie, panie Bratow, żeś pan przyszedł na moje wezwanie. Jest mi teraz lżej, że się mogłam wyspowiadać przed przyjacielem!... Mille grazie!

Podczas tego zjawił się w „Café chantant" Sawa Paska, a ponieważ już wszystkie miejsca były zajęte, chciał sobie usiąść przy stole, gdzie siedział dr Kruze i Carré. Ci jednak oświadczyli mu, że wolne miejsce jest zarezerwowane dla Bratowa.

Usłyszawszy to nazwisko, Sawa drgnął i dziwne zmieszanie malowało się na jego twarzy. Zapanowawszy jednak rychło nad sobą, przeprosił grzecznie naszych znajomych, że nie chce im przeszkadzać, a zresztą nie włada dość biegle językiem francuskim. Po tych słowach oddalił się i usiadł obok pewnego kupca.

Gdy Dragan powrócił, Kruze spojrzał na niego pytającym wzrokiem, Dragan pokazał znacząco oczyma na Carrégo i doktor domyślił się zaraz, że rozchodzi się tu o sprawę, wymagającą dyskrecji, o której zapewne później się dowie.

Zainteresowanie publiczności wzmagało się coraz więcej, gdyż za chwilę miała się ukazać primadonna tinglu, Luizina. Carré, blady na twarzy, oczekiwał tej chwili.

W tej chwili zjawił się służący starego Paski z zakłopotaną miną przed doktorem Kruzem.

— Zdaje mi się, panie doktorze, że z moim panem coraz gorzej... Proszę pana prędko... szukałem pana wszędzie... dopiero jakiś policjant powiedział mi przypadkiem, że pan jest tutaj...

Dr Kruze pobiegł szybko, nikt jednak z gości tego nie zauważył, gdyż wszystkich oczy były zwrócone ku podium.

Luizina, trzęsąc się jeszcze z tłumionego wzburzenia, rzucała wzrokiem po całej sali, szukając Paskę. Wreszcie znalazła go. Oczy jej zdawały się mówić: Wy wszyscy mnie nic nie obchodzicie, prócz jednego Paski.

Carré ze złości tarł nerwowo czoło... jego francuska wesołość i dowcip zniknęły gdzieś w jednej chwili.

Nawet blady pianista nabrał nieco kolorów po kilku pierwszych taktach akompaniamentu. Grać dla tej pełnej temperamentu i życia śpiewaczki, sprawiało mu wielką przyjemność. W audytorjum panowała głęboka cisza, z zapartym oddechem oczekiwano chwili, kiedy Luizina zacznie śpiewać.

I wreszcie nadeszła ta chwila. Luizina śpiewała francuski kuplet z powtarzającym się refrenem: „a toi la fleur... a lui rien!" W ręku trzymała bukiet; przy ostatniej strofie skłoniła się z gracją w stronę Paski i przy słowach: „a toi la fleur" podała mu kwiaty, które, rozpromieniony radością Paska, przyjął z rąk szansonistki. Słowa: „a lui rien!" skierowała w stronę stolika, przy którym siedzieli Carré i Bratow. Carré drżał cały, policzki jego pornszały się kurczowo, a nogą bezwiednie wybijał takt.

Bratow rozśmiał się. To była zatem zemsta Luiziny... nie bardzo szkodliwa!

Grzmiące oklaski rozległy się w całej sali, Luizina ukazała się po raz drugi na estradzie, dziękując z uśmiechem na wszystkie strony. Tym razem popatrzyła się na Paskę bardzo słodko.

Carré nie mógł wytrzymać... zerwał się z krzesła, coś go pchało w stronę Paski, chciał mu coś powiedzieć... ale co, sam nie wiedział.... chciałby mu coś powiedzieć, coby go dotknęło, coby go zmusiło do wyzwania. Stanął przed Paską, którego oczy błyszczały z radości.

— Panie Paska, z pańskim ojcem jest bardzo źle, bardzo źle! Właśnie został do niego wezwany dr Kruze.

— Bardzo panu za to dziękuję, panie Carré... biedny ojciec!

— Zdaje się, że pański ojciec jest już w agonji... możeby dobrze było, abyś pan pojechał do domu.

— Ale gdzie, nie wierzę, aby już tak źle było.... mój ojciec jest bardzo silnie zbudowany.

— Panie Paska, daję panu słowo honoru, że dr Kruze właśnie przed chwilą powiedział mi, że ojciec pański nie wytrzyma już więcej żadnego ataku.

— Tak? Zdaje mi się, że dr Kruze jest pod tym względem zanadto wielkim pessymistą!

— Panie Paska, jeżeli pan jeszcze teraz nie pójdziesz do domu, wtedy...

— Co wtedy?

— Wtedy powiem panu, że jesteś pan brutalem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Szynkarz Dienstag, nie zeznał nic ani obciążającego, ani korzystnego dla oskarżonych. Przesłuchanie jego trwało 30 sekund.

Świadek Stanisław Telega, murarz, był na zabawie w „Sile“ i roznosił gościom piwo. Zauważył tam Liebermanna, Piechockiego, Szczepańskiego, Dubisa i twierdzi o nich, że byli na zabawie przez cały czas, a nigdzie się nie wydalali. Widział, że Reger trzymał w garderobie „za rękę panienkę“ i żegnał się z nią. Kto z nich wychodził, Reger czy „panienka“, nie wie. Reger mówił jej „do widzenia“. Reger — powiada świadek — w koszuli nie był, być może, że miał przy owem żegnaniu się na sobie paltot. Pozytywnie świadek tego jednak nie twierdzi. W Przemyślu w śledztwie zeznał, że Reger miał na sobie paltot, przynajmniej, że się ubierał w paltot, że wyszedł i że „za małą chwilkę“ powrócił. Obecnie nie wie, jak z tem było; stwierdza jednak, że owa scena pożegnania mogła się rozegrać między godz. 9 a 10 wieczorem. Potem już Regera nie widział. Na zwrócone ku sobie przez Regera pytanie, czy wie, co jest „angles“ lub „schlussrock“, odpowiada, że nie wie, ale że Reger w owej chwili „z panienką“ wyglądał, jakby miał na sobie paltot.

Świadek Jurko Sało, murarz, cofa dziś swoje zeznania w śledztwie poczynione, jakoby Reger na zabawie wydał mu się pijanym. „Był zabawny“ — jak to się dzieje po wypiciu trzech „halb“ piwa. Reger żegnał się dlatego, że — jak mówił — musi rano wcześnie wstać i pojechać do Drohobycza.

Świadek Ignacy Domański, czeladnik krawiecki, podaje, że przed północą, a może już i po godz. 11 widział Regera na łóżku. Tak mu się przynajmniej zdaje. Reger leżał wówczas na poprzek na dwóch łóżkach w garderobie. Przynajmniej był to człowiek do Regera podobny.

Świadek Teodor Cisek, egzekutor pow. Kasy chorych w Przemyślu, był na zabawie aranżerem. Wychodząc około godz. 2 w nocy z „Siły“, widział — tak mu się zdaje — Göbla leżącego na łóżku; na pewno tego oświadczyć nie może, ale tak mu się zdaje. Nie zauważył też, czy koło łóżka, na którem miał leżeć Göbel, jeszcze kto siedział (np. jego narzeczona, panna Czopkówna). Ten świadek, jak i kilku poprzednich, wyraża przekonanie, że — o ile mu się zdaje — Göbel nie był ani przodownikiem partji socjalistycznej, ani do niej nie należał.

Świadek Adam Czechowicz, szewc z Przemyśla, zeznaje po niemiecku, gdyż nie umie na tyle po polsku, ażeby bez narażenia się na śmiech, mógł odważyć się tym językiem przemawiać. Miał on na zabawie pod swoim nadzorem garderobę, więc się z garderoby nie wydalał. Świadek twierdzi, że między godz. 10 a 11 Reger (zresztą nikt z gości) zabrał z garderoby swój paltot, ubrał się i poszedł do bufetu. Czy stamtąd wyszedł na ulicę, świadek nie wie. Göbel zaś spał na łóżku, przy nim zaś na krześle czuwała panna Czopkówna, która tylko na krótko niekiedy się oddalała. Świadek ten następnie podaje, że w śledczym sądzie w Przemyślu przeczytano mu protokół jego zeznań po polsku, a mimo, że świadek zapewnił, że treści protokółu nie rozumie, kazano mu go podpisać, czemu on się zresztą nie sprzeciwił.

Świadek Franciszek Masłowski, zecer, niewiadomo po co przyjechał z Przemyśla, bo właściwie nic a nic nie zeznał ponadto, że widział na zabawie Liebermanna, Regera, Kolkiewicza i Göbla.

Świadek Antoni Tychawski, rymarz, zaświadczył był nieświadomie przeciw osk. Kazimierzowi Göblowi, jako temu, który około godz. 9-tej był wraz z kimś podobnym z brzmienia głosu do Regera w szynku Dienstaga; jednakże świadek zna jedynie starszego brata oskarżonego, a Kazimierza poznał dopiero w sądzie we Lwowie. Przemyski dorożkarz nr. 11 (Jan Franaszek) opowiadał świadkowi o awanturze wieczornej z oficerami i wyraził się, że oficerów bił — malarz. „Gdyby to był żyd — mówił dorożkarz — możebym powiedział kto to, lecz przeciw katolikowi nie chcę mówić“. Świadek zapytał: „Może to był Göbel?“, na co dorożkarz odparł wymijająco: „może“.

Dorożkarza owego przesłuchano zaraz po Tychawskim. Opowiada on, że nadjeżdżając ku miejscu wypadku, widział trzech cywilnych w ucieczce, oraz dwóch oficerów, z których jeden z dobytą szablą pędził za uciekającymi; oficer ten miał skaleczoną twarz. Z uciekających dwaj byli ubrani na popielato w marynarki, trzeci miał długi czarny surdut. Oficerowie wołali: „łapaj!“, a cywilni z fantazją również wykrzykiwali: „trzymaj!“ Świadek wspomina o Göblu (oskarżonym), jakoby go poznał między uciekającymi, lecz konfrontowany z Göblem oświadcza, że człowiek ten jest podobny do owego, którego zauważył w ucieczce, czy to jednak ten sam, przysiądz nie może. Osk. Göbel ma blond wąsik, a dorożkarz w śledztwie podał, że ów uciekający ma wąsik czarny, lecz „chyba nasmarowany“; gdyby nie to, osk. Göbel byłby do tamtego całkiem podobny. Gdy świadka miano w śledztwie skonfrontować z osk. Göblem, ze łzami prosił, aby tego nie czyniono. Dziś zapytany o przyczynę wyjaśnia, że obawiał się, ponieważ jako człowiek zmuszony całemi nocami przebywać na placu dorożkarskim, mógłby łatwo stać się przedmiotem zemsty socjalistów. Co do osk. Dobrzańskiego, świadek upatruje w nim również jedynie podobieństwo do tego, którego oficerowie gonili.

O godz. 6 nastąpiła przerwa.

Po przerwie zeznawał świadek Michał Szczepański, który zrazu był w tym procesie oskarżonym. Z zeznań jego najważniejszem jest to, że u niego, jako zarządzającego tombolą, Reger na zabawie kupował między godziną 11 a 12 w nocy losy. Ponieważ prokurator przy badaniu tego świadka, jako też paru innych, używał pytań tak sformułowanych, że wydawaćby się mogło, iż w nich mieści się już niejako (pożądana) odpowiedź, przeto osk. Reger odniósł się do prezydenta z prośbą, by „pouczył“ prokuratora, iż takich suggestywnych pytań stawiać nie należy. Przewodniczący atoli widział się zniewolony zamiast prokuratorowi, udzielić pouczenia Regerowi, iż taki ton jest niewłaściwy.

Zeznawali następnie: Jakób Mazurek, Jan Horynkiewicz, Józef Krajewski, Marja Muszek, Jan Nawratil, Moryc Kohn i Karol Kowalski. Wszyscy oni nie podali nic takiego, coby pozwalało wnosić, że oskarżeni wychodzili z zabawy, aby uczestniczyć w napadzie na oficerów.

Matka oskarżonej Czopkównej, Zofja Czopkowa, korzysta z dobrodziejstwa prawa i wstrzymuje się od zeznań co do winy, zarzuconej jej córce.

O godzinie 8 mej odroczono rozprawę do jutra.

(rs.)

ZE SWIATA.

LONDYN 18 lutego.

Niebezpieczeństwo zarazy w Anglji. — Tryumf Izraela. — Zamek Patti. — Hodowla myszy.

Rada hrabstwa londyńskiego uzyskała od komitetu, czuwającego nad publicznem zdrowiem, jednorazową zapomogę 50.000 funtów szterl. na cele zwalczania niebezpieczeństwa zarazy. Przedewszystkiem mają być założone „izolowane szpitale“, przeznaczone wyłącznie dla dotkniętych zarazą, lub podejrzanych o nią. Do budowy tych szpitali już teraz gromadzą potrzebne materjały, by w chwili pojawienia się zarazy bezzwłocznie do budowy przystąpić. W Glasgowie było od 18 lutego 19 nowych wypadków ospy, z tych 3 śmiertelne. Ogólna liczba śmiertelnych wypadków wynosi 120, a 387 osób jest dotychczas w kuracji szpitalnej. Na jednym ze statków, stojących pod Glasgowem, był także śmiertelny wypadek ospy.

Wiele londyńskich dzienników podaje dopiero teraz z oburzeniem do publicznej wiadomości „fakt jedyny w angielskiej historji“. Otóż dokument, stwierdzający urzędownie wstąpienie króla Edwarda VII na tron, został między innymi także i przez 4 żydów na tajnej radzie podpisany. Tymi żydami są: lord Pirgright, sir Fauvel, Philips i Marcus Samuel! Jeszcze przed 60 laty niewolno było żydom piastować żadnego publicznego urzędu, ani zasiadać w parlamencie. Tempora mutantur!... Dzisiaj żydzi dają swoją sygnaturę przy wstąpieniu na tron króla angielskiego, czyli innemi słowy, „pozwalają“ mu poniekąd ze swej strony na objęcie rządów.

Patti, jak wiadomo, wybudowała sobie w najpiękniejszej części księstwa Wales, w Braconshire, — nader zbytkowny pałac na letnią rezydencję. Zewnętrzne, jak i wewnętrzne urządzenie, przechodzi wszystkie pojęcia zbytku i luksusu. Obecnie, ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich wtajemniczonych i niewtajemniczonych w kaprysy i upodobania wielkiej śpiewaczki, postanowiła ona sprzedać uroczą swą rezydencję. Licytacja ta obiecuje być nader interesująca i dziś już dowiadują się o warunki nabycia rezydencji angielscy książęta, miljonerzy amerykańscy i rosyjscy kniaziowie. Diva poleciła temu samemu ajentowi, który zajmuje się sprzedażą zamku, kupno innej jakiej posiadłości w Anglji. W najbliższym czasie udaje się Patti do Szwecji, ojczyzny trzeciego z rzędu swego małżonka, a potem ma zamiar powrócić do właśnie zakupić się mającego nowego swego majątku w Anglji. Domniemana cena kupna zamku — budzi w kołach finansowych wielkie zainteresowanie, tem więcej, że obecnie posiadłości ziemskie w Anglji płacą się bardzo dobrze. Okoliczni wieśniacy żałują bardzo, że Patti pozbywa się majątku, była bowiem dla nich zawsze uczynną i dobroczynną sąsiadką.

W Londynie „ukonstytuował“ się niedawno klub „hodowców myszy“, który od czasu do czasu urządza nawet publiczne wystawy i dla najpiękniejszych okazów wyznacza premje, nagrody pieniężne, listy pochwalne etc. Tamtego roku była premjowana mysz o długiem, miękkiem i lśniącem futerku, a tego roku została aż za 70 fnt. szt. sprzedana! I panie londyńskie — przezwyciężyły ten przyrodzony płci swej „myszowstręt“ i z całą pasją oddają się nowemu hodowlanemu sportowi i wymyślają dla nich nawet ozdobne, o złoconych drutach, klateczki!

BERLIN 19 lutego.

Rzekomy zamach prochowy w Pekinie.

Jest rzeczą wiadomą, że Niemcy odznaczają się brutalnością, graniczącą, a nawet przechodzącą nie raz granice zwykłego barbarzyństwa — wobec tubylców wszystkich zabieranych i „okupowanych“ krajów, zwłaszcza zamorskich kolonij. Znane dostatecznie są postępki ich i nadużycia w Kamerunie, na Złotem wybrzeżu i w innych częściach Afryki. Obecnie przyszła kolej i na Azję; w Chinach ich łupieskorozbójnicza taktyka „mocarstwa“ jest nawet niemałym szkopułem do ostatecznego uregulowania opłakanych stosunków tamtejszych. Co jest jednak ciekawsze, że Niemcy przy tem wszystkiem chętnie pozują na bohaterów, na pionierów, a nawet męczenników cywilizacji. Rozporządzając tak potężną prasą, jaka na ich usługi stoi, umią oni drobne i nic nieznaczące prawie fakty rozdmuchiwać na swoją korzyść do niebywałych rozmiarów i alarmować niemi bez potrzeby opinję Europy.

Do tego rodzaju sztuczek niemieckiej polityki należy także rzekomy „zamach prochowy w Pekinie“, o którym wieść lotem błyskawicy obiegła całą prawie prasę cywilizowanego świata.

Olbrzymi arsenał pekiński, w którym obecnie większa część niemieckiej konnicy stoi kwaterą, był bezpośrednio po zdobyciu Pekinu zajęty przez wojska rosyjskie. Już wtedy krążyły pogłoski, że Chińczycy przed tłumną swą ucieczką zdołali jeszcze cały arsenał podminować, upierano się nawet przy tem, że 18 min jest w piwnicach założonych. Inżynierowie rosyjscy nie lekceważyli bynajmniej tych domysłów — owszem, zarządzili we wszystkich możliwych punktach arsenału poszukiwania za domniemanemi minami, ale bez skutku. Po objęciu arsenału w posiadanie przez Niemców, poszukiwania dalej były prowadzone z tym samym rezultatem, co przez Moskali, chociaż przez grube sklepienie piwniczne wyraźnie dochodziły ich odgłosy pracujących kilofów i łopat i biegania ludzi w podziemnych korytarzach arsenału.

Zapytywany o to Li-Hung-Czang, zaręczył oczywiście, że absolutnie żadne niebezpieczeństwo nie zagraża, a podziemne przejścia i kanały są od wiek wieków zamurowane, zasypane i nieużywane.

Tymczasem ściągnięto tu wszystkich niemieckich żołnierzy i rozkwaterowano na leże zimowe.

Podwojono wszystkie środki ostrożności, mające na celu zapobieżenie ewentualnej katastrofie, tem więcej, że poufnie otrzymała komenda niemiecka wiadomość, jakoby Chińczycy planowali na pewno zamach prochowy.

Niemcy usiłowali od góry rozsadzić sklepienia piwniczne, mury okazały się jednak tak silne, że potrójny ładunek dynamitu zaledwie zdołał zerwać wierzchnią warstwę cementu. Podobne podejrzane uderzanie kilofów i kroki ludzkie miano słyszeć rzekomo w rozmaitych punktach miasta, a nawet i pod kwaterą hr. Waldersee!

Jednem słowem mówiąc, czemu się nawet bardzo dziwić nie można, było jakoś w arsenale nieswojsko.

Wreszcie oczekiwany, przeczuwany i obawiany zamach nastąpił, a druty telegraficzne i korespondencje różnych niemieckich „berichterstatterów“ zaalarmowały zaraz cały świat o „strasznem prochowem sprzysiężeniu w Chinach przeciw Niemcom.“

Przypatrzmyż się bliżej, jak ów zamach wyglądał.

Krytycznego dnia poszedł jakiś pruski żołdak z chińskim „kulisem“ do szopy, leżącej w obrębie arsenału, rąbać drzewo. Chińczyk, który krótką fajeczkę w rękach trzymał, upuścił ją niechcący na ziemię, ogień z fajki wypadł, nastąpił wybuch i dach szopy się zajął. Chińczyk, co prawda, poparzył się przy tem śmiertelnie i żołnierz odniósł także obrażenia, ale też i na tem skończyło się owo „straszne prochowe sprzysiężenie.“ Nie można jednak zamilczeć o najważniejszej okoliczności: Otóż, jak się przekonano, na podłodze szopy był rozsypany proch strzelniczy. Jakim sposobem dostał się do szopy, nie wiadomo.— To pewna jednak, że Chińczycy podłożyć go nie mogli, już dla tej prostej przyczyny, że ich w obrębie arsenału wcale nie ma, a ów kulis, któremu fajka z ust wypadła i który życiem swą nieostrożność, a raczej niewiadomość przepłacił byłby się z pewnością praktyczniej urządził, chcąc wojska niemieckie „w powietrze wysadzić“.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w piątek Katedry św. Piotra w Antiochii; w sobotę Florentego, wyznawcy i Piotra Damiana; w niedzielę Macieja, apostoła.

W sobotę w kościele OO. Augustjanów św. Katarzyny odpust bracki Najświętszej Marji Panny Pocieszenia, a na drugi dzień żałobne nabożeństwo za dusze zmarłych z Arcybractwa.

Kalendarz myśliwski. Od 1 lutego wolno polować na rogacze (samce sarn), na głuszce, cietrzewie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy] cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W lutym wolno łowić wszelką rybę, jeżeli posiada przepisaną miarę.

Ochraniać należy raka zarówno samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 38, zachód przypada o godz. 5 minut 8, długość dnia godzin 10 minut 30.

Stan powietrza. Dnia 22-go lutego o godzinie 7 rano barometr 747·5 termometr — 15·0 wilgotność 93 %, wiatr zachodni 0

Kupujcie tylko u Chrześcian!

* **Artyści teatru**, którzy przez rok cały mocą swoich talentów prowadzą nas w zaświaty ideału, zapraszają nas w poniedziałek do teatru, aby pomódz im w szlachetnym celu wzbogacenia funduszu emerytalnego dla wysłużonych pracowników sceny. Każdy miłośnik teatru z ochotą pospieszy złożyć swój dług wdzięczności za tyle miłych, podniosłych i wesołych chwil przeżytych w teatrze, dzięki artystom. Spłacenie tego długu będzie tem łatwiejsze i przyjemniejsze, że odbędzie się pod formą najmilszej rozrywki. Obok nader ciekawego i bardzo urozmaiconego przedstawienia, na foyer odbędzie się antraktach raut, przy którym obok osobistego zetknięcia się z tymi, których oklaskujemy ze sceny, będzie także sposobność wygrania nadzwyczaj pięknych fantów.

Między fantami są takie, co będą powodem powszechnej zazdrości wobec tych, których los niemi obdarzy. Wczoraj o godz. 3-ej popołudniu bardzo liczne grono pań z najlepszych sfer naszego miasta zebrało się wskutek zaproszenia p. Kotarbińskiej na scenie teatru dla narady nad szczegółami tego pięknego wieczoru. Ogólna opinja jest, że wieczór powiedzie się wyśmienicie i że cały Kraków spieszyć będzie w poniedziałek wieczorem do gmachu wystawionego narodowej sztuce.

* **Z teatru.** Dzisiaj odbyły się pod kierunkiem p. Walewskiego dwie generalne próby z Szekspirowskiej „Komedji pomyłek", która graną będzie w 6 obrazach według przekładu L. Ulricha. Kostjumy do tej sztuki (częścią nowe) zostały przygotowane według rysunków C. Salous'a, angielskiego ilustratora. Role główne wykonają panie: Wolska, Morska i Ordonówna, panowie: Zawadzki, Sosnowski, Walewski, Pawłowski, Popławski, Zelwerowicz, Stępowski, Jednowski, Puchalski i Wójcicki.

Dyrektor Kotarbiński z panem Spitziarem, naczelnym mechanikiem teatru naszego, wyjechali do Wiednia celem wystudjowania wystawy „Dziewicy Orleańskiej" Szyllera, która jutro graną będzie w wiedeńskim Burgtheatrze.

* **Od dyrekcji teatru** naszego otrzymujemy objaśnienie w sprawie poruszonej przez „jednego z bywalców", który skarżył się, że w pewnych scenach komedji H. Bahr'a „One" zacierają się pojedyncze zdania. Otóż sceny te były wykonane i reżyserowane ściśle według wskazówek autora. W kilkunastu ustępach swej sztuki, H. Bahr ująwszy w klamrę kwestje mówione przez dwie albo kilka osób, zaznaczył wyraźnie, że kwestje te powinny być mówione razem. Jest to środek techniki scenicznej używany (co prawda dosyć rzadko) od pewnego dopiero czasu przez niektórych dramato-pisarzy niemieckich. W takich scenach nie chodzi o pojedyncze zdania, ale o ruch, o szybkie tempo i gwar wywołany przez kilka osób współrzędnie. Sceny te są z tego powodu bardzo trudne do reżyserowania, a każda z nich po kilkanaście razy była powtarzaną, zanim można było osiągnąć zamierzony efekt.

* **W. Żeleńskiego** koncert kompozytorski, który zapowiedziany jest na piątek 1-go marca, da sposobność poznać muzykalnemu Krakowowi śpiewaczkę opery lwowskiej panią Ludwikę Marek Onyszkiewiczową, o której w rodzinnem jej mieście, gdzie pierwsze kroki jako pianistka i śpiewaczka stawiała, mówią bardzo głośno w sferach artystycznych. „Kurjer lwowski" (pan Stanisław Meliński) pisze o jej debiucie w dniu 4-go grudnia z. r. na scenie opery: „Pani Ludwika Marek-Onyszkiewiczowa, która wczoraj debiutowała jako Gilda w „Rigolecie", wniosła na scenę sumę wielkich zalet. Córka przedwcześnie zmarłego muzyka ś. p. Ludwika Marka, od dzieciństwa wychowała się w atmosferze prawdziwie artystycznej, a że muzykalność odziedziczyła po ojcu, wykształciwszy się na wyborną pianistkę, całą duszą oddała się studjom nad kształceniem świeżego, pięknego głosu t. z. „soprano leggiere" i doprowadziła już dziś pod okiem sumiennej nauczycielki p. Stróżeckiej Sobotowej do bardzo znacznej doskonałości.

Ponadto posiada pani Marek młodość i urodę, dwa czynniki, które obok pięknego głosu, ogromnie się przyczynić muszą do powodzenia w teatrze".

„Dziennik polski" o tym samym występie pisze: „Wczorajszy debiut pani L. M. O. musi być zaliczony do najbardziej udałych debiutów na scenie lwowskiej. Młoda, i utalentowana i jak rzadko muzykalna debiutantka sprezentowała się bowiem publice naszej jako wyborna już śpiewaczka dramatyczna, o której bez przesady rzec można, że w tej chwili posiada wszystkie warunki, aby w niedalekiej może przyszłości, stać się sławną nawet po za Lwowem".

„Wiadomości artystyczne" umieściły w nrze 8 podobiznę artystyczną wraz z oceną nadzwyczaj pochlebną (redaktor St. Bursa) podnoszącą, że „debiut pani L. M. O. nie był debiutem lecz tylko występem pod względem wokalnym nietylko udatnym lecz świetnym!" Wreszcie o występie w koncercie „Lutni" 15 czerwca 1900 r. pisze znany krytyk prof. Fr. Neuhauser w „Słowie polskiem": „Kulminacyjnym punktem wieczoru — gdy chodzi o popis wirtuozowski — był śpiew solowy pani L. Marek-Onyszkiewiczowej. Artystka rozpoczęła piękną, napisaną widocznie w chwili natchnienia, pieśnią Sołtysa „O mój aniele", poczem odśpiewała z iście koncertowym wirtuozostwem w pokonywaniu trudności koloraturowych, arję Donizettiego z opery „Łucja". Równość i gładkość pasażów, nieskazitelna czystość intonacji choćby najwyższych tonów a przedewszystkiem świetne staccata pani Marek-Onyszkiewiczowej, są prawdziwie imponujące i sprawiają tem milsze wrażenie, że z każdego tonu przebija się muzykalna pewność artystki, oparta na wrodzonym zrozumieniu dla muzyki".

Przed kilku tygodniami śpiewała pani O. partję Małgorzaty w „Fauście" również z wielkim powodzeniem, a na sobotę zapowiedziany jest jej występ w „Trawiacie". Nic więc dziwnego, że w Krakowie budzi koncert Żeleńskiego tem większe zainteresowanie.

* **Dyr. Wł. Żeleński** udał się w dniu wczorajszym na kilkodniowy pobyt do Warszawy, w celu ukończenia pertraktacji co do przyjętej już przez dyrekcję teatrów warszawskich opery „Janek", oraz wzięcia udziału w raucie urządzonym przez arystokratyczne sfery warszawskie w dniu 24 b. m.

Znakomity nasz kompozytor wraca niebawem dla prób koncertu kompozytorskiego zapowiedzianego w dniu 1-ym marca.

* **Niebezpieczeństwa połączone z jazdą elektrycznym tramwajem.** W przeddzień puszczenia w ruch wozów elektrycznego tramwaju — nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę publiczności, w pierwszym zaś rzędzie dyrekcji tramwajów na niebezpieczeństwa połączone z urządzeniem górnych przewodów elektrycznego tramwaju. Kwestja usunięcia tych niebezpieczeństw, żywo zajmuje obecnie opinję publiczną, władze i prasę wiedeńską, zwłaszcza, że w ostatnich czasach mnożą się niesłychanie nieszczęśliwe wypadki tego rodzaju w stolicy. Świętym obowiązkiem dyrekcji tramwajów jest pouczanie i strzeżenie publiczności (przez plakaty, ostrzeżenia na słupach przewodów, etc.), w jaki sposób należy unikać niebezpieczeństwa, a w razie nieszczęśliwego wypadku, jaką akcję ratunkową przedsięwziąć. Niebezpieczeństwo to jest w przejściu prądu elektrycznego w ciało ludzkie. Aby uniknąć tego, powinny wozy tramwajowe być dokładnie i starannie izolowane, a przynajmniej te części, które w bezpośrednie zetknięcie się z rękami pasażerów wejść mogą. Wszystkie zatem poręcze, oparcia i stopnie, winny być wykonane przy wozach ze złych przewodników elektryczności, ewentualnie należycie izolowane, n. p. obłożone skórą lub drzewem. Zdarza się bowiem bardzo często, że silny prąd elektryczny, krążący po przewodach górnych — przeskakuje na metalowe części wozu i natychmiast przechodzi w ciało ludzkie, będące w zetknięciu z niemi. Skutki wstrząśnienia od prądu elektrycznego są zazwyczaj bardzo dotkliwe i objawić się nawet mogą w porażeniu, utracie wzroku, w lżejszych wypadkach we wstrząśnieniu nerwów.

Drugie niebezpieczeństwo wyniknąć może przy przypadkowem oberwaniu się drutu przewodu elektrycznego, co wcale wykluczonem być nie może. Otóż dyrekcje tramwajów powinne w stosownych ostrzeżeniach, raz na zawsze na słupach przewodu umieszczonych, zwrócić uwagę publiczności, że pod żadnym warunkiem drutu takiego dotykać się, ani brać go do rąk nie można. Dotknięcie bowiem drutu z nieizolowaną powierzchnią ciała ludzkiego, sprowadza przeładowanie całego zapasu, krążącego po drutach prądu w ciało i może sprowadzić śmierć przez porażenie, w najlepszym wypadku ciężkie kalectwo. Gdy jednak nieszczęśliwym wypadkiem wszedł ktoś w zetknięcie z drutem przewodu, a w następstwie tego został ubezwładnionym i powalonym na ziemię, spieszący mu z ratunkiem, nie powinni go się dotykać gołymi rękoma, lecz wdziawszy wprzód grube skórkowe (najlepiej irchowe) rękawiczki. W przeciwnym bowiem razie ten sam prąd, który przebiega jego ciało, przejdzie na ratującego. Pierwszą rzeczą w niesieniu pomocy rażonemu prądem, jest powstrzymanie t. zw. „wypróżnienie" prądu elektrycznego z przewodu, z którego spływa on na człowieka. W Wiedniu mają policjanci ścisłą służbową instrukcję, jak w podobnych nieszczęśliwych wypadkach należy ratować, oprócz tego każdy z nich jest zaopatrzony w tym celu w klucz do wypróżniania prądu elektrycznego z przewodów (są to specjalnie urządzone przyrządy), oprócz tego grube skórkowe rękawice i izolowane nożyczki, by w nagłych i groźniejszych wypadkach przez przecięcie drutu przerwać prąd, spływający z przewodu w ciało ludzkie. O ile wiemy, u nas w Krakowie ani ze strony dyrekcji tramwajów, ani ze strony władz bezpieczeństwa, nic w tym kierunku nie poczyniono. Najpraktyczniejsze i najbezpieczniejsze są elektryczne ziemne przewody, jakie n. p. ma tramwaj elektryczny w Budapeszcie

* **Tradycyjny „śledź" popielcowy** odbył się w środę w salonach Koła literacko-artystycznego. Przy zastawionym stole zebrało się kilkadziesiąt osób. Czas mile płynął na ożywionej pogawędce. Podczas śledziowej uczty wznoszono liczne toasty i deklamowano wiersze humorystyczne. Zwłaszcza podobał się bardzo satyryczny wiersz odczytany przez prof. dra A. Sokołowskiego.

* **Powszechne oburzenie** w naszem mieście wywołał anons w „Czasie" OO. Cystersów w Mogile w sprawie robót restauracyjnych klasztoru, w którym przeor klasztoru żąda, aby wszystkie korespondencje i oferty były pisane po niemiecku!

* **Sprawa spadku** po ś. p. Adamie Prus Wiśniowskim, o której niedawno pisaliśmy, wstępuje nareszcie w nową fazę. Sąd krajowy w Krakowie polecił zrealizować papiery wartościowe i książeczki Kasy oszczędności z dniem 1 maja b. r. wykonawcy testamentu Tomaszowi Schnitzlowi i polecił złożyć nadwyżkę dochodów z administracji realności w kwocie 867 koron 30 hal. w przeciągu dni ośmiu pod karą 50 koron.

* **Biskupstwo tarnopolskie.** Przeniesienie ks. Webera do Tarnopola i objęcie biskupstwa, które ma być tam utworzone nie nastąpi tak prędko. Obecnie toczą się w tej sprawie rokowania między Stolicą apostolską a rządem. Jak słychać arcybiskup Bilczewski na kreowanie biskupstwa w Tarnopolu przeznaczyć miał 24.000 koron. Przeniesienia ks. biskupa Webera do Tarnopola można się spodziewać najwcześniej za dwa lata.

* **Skandaliczna sprawa.** Lwowski „Przegląd" pisze: „Z Krakowa nam donoszą, że tam ogromne wrażenie wywołał list otwarty ogłoszony w „Głosie Narodu" przez p. Teodora Rayskiego właściciela dóbr Świdnika na Węgrzech, a wystosowany do prezesa Rady nadzorczej galicyjskiego Banku dla handlu i przemysłu, p. Juljana Tołłoczki. Z listu tego dowiadujemy się, że p. Rayski nabył na granicy Węgier i Galicji olbrzymie dobra świdnickie, wynoszące 7000 morgów ziemi, miasteczko i dziesięć wsi. P. Rayski nie miał całej kwoty do zapłacenia wartości owych dóbr, więc kupił je ze znaczną pożyczką bankową, a ponieważ majątek był zaniedbany, przeto w urządzenia jego włożył wszystek swój rozporządzalny kapitał i wkrótce oczywiście zabrakło mu gotówki. Udał się tedy do Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu z propozycją, żeby dopomógł mu finansowo, popłacił zaległe raty i naglące długi, a on obowiązuje się dostarczać Bankowi rocznie 8000 m³ kloców bukowych, które Bank miał sprzedawać, a pieniądze uzyskane obracać na amortyzację i procenty udzielonej pożyczki.

„Otóż Bank wysłał trzech rodowitych Polaków do zarządu dobrami i lasami p. Rayskiego, mianowicie pp. Hirscha, Pilzera i Kleina, a ci tak gospodarowali, że dzisiaj p. Rayski jest podobno zupełnie doprowadzony do ruiny. List p. Rayskiego, zredagowany jest w tonie nadzwyczaj rozdrażnionym, co jest zrozumiałe u człowieka, który widzi, że stracił całą fortunę i szuka winowajcy, a mniemając, że tym winowajcą jest galicyjski Bank dla handlu i przemysłu, cały swój gniew w niego wymierza. Natomiast Bank, wyczekawszy dni parę, ogłasza w dzisiejszym „Czasie", że pociągnie p. Rayskiego do odpowiedzialności sądowej za zarzuty oszustwa i kradzieży, porobione funkcjonarjuszom Banku w owym liście otwartym."

Zwracamy uwagę, że Bank nie powiedział tego wyraźnie w swoim komunikacie, co „Przegląd" w nim wyczytał, trudno jednak wątpić, że tak, a nie inaczej uczyni.

Komisja budżetowa Rady miejskiej wczoraj zakończyła obrady nad budżetem miasta na rok 1901. Komisja odbędzie w przyszłym tygodniu jeszcze jedno posiedzenie, na którem zostaną obmyślone środki celem pokrycia niedoboru, który w tym roku wynosi od dwóch do trzechkroć sto tysięcy koron.

Po zestawieniu projekt budżetu oddany zostanie do druku a następnie przedłożony będzie do uchwalenia Radzie miasta.

Sprawy miejskie. Sekcja ekonomiczna Rady miejskiej na posiedzeniu w dniu 20 b. m. pod przewodnictwem p. Rottera załatwiła cały szereg spraw, a między innemi kilka ważniejszych a mianowicie: zastanawiała się nad potrzebą zmiany instrukcji dla rewidenta techniczno rachunkowego; dalej nad reorganizacją ekonomatu miejskiego i zmianą instrukcji dla tegoż. W sprawach tych poleciła sekcja Magistratowi ułożenie odpowiednich wniosków.

Radziła również sekcja nad projektem Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, co do uporządkowania otoczenia nowego pałacu sztuki przy placu Szczepańskim. Sekcja przydzieliła tę sprawę do rozpatrzenia osobnej komisji.

Pochowanie zwłok ś. p. Zofji Wołodkowiczowej odbędzie się w sobotę dnia 23 b. m. Po odprawionem o godzinie wpół do 11 nabożeństwie żałobnem w kaplicy na cmentarzu, zwłoki ś. p. Wołodkowiczowej wstawione zostaną do grobowca wobec rodziny, krewnych i znajomych.

Pani Ulanowskiej nadesłano 5 koron z dalszych stron na wykupno murów kościoła św. Agnieszki z rąk żydowskich.

Wyścigi konne w Krakowie. Sekretarjat wyścigów zawiadamia właścicieli koni wyścigowych, że konie do biegów „Nagroda dyrektorjatu“ z dotacją 6.000 koron, oraz „Biegu pocieszenia“ z dotacją 2.400 koron zgłaszać można do dnia 1-go marca b. r. do godziny 8 mej wieczorem w sekretarjacie wyścigowym, ulica Wolska l. 5.

Następne zgłoszenia koni do biegu p. n.: „Wielkie krakowskie wiosenne steeple-chase“ z dotacją 5.000 koron przypadają w dniu 15 kwietnia b. r.

Koncert doroczny dla poparcia celów Towarzystwa św. Wojciecha, naznaczonym został na d. 10 marca. Na zaproszenie Antoniny hr. Potockiej, prezesowej Towarzystwa, przyjmą udział w koncercie wybitne siły artystyczne, chór „Lutni“ pod kierunkiem dyr. Steibelta oraz orkiestra 13 pułku z p. kapelmistrzem Hockiem na czele.

Koncert religijny. Istniejący przy kościele OO. Dominikanów chór rzemieślniczy urządza pod kierunkiem O. Sadoka koncert, w skład którego wejdą wyłącznie utwory religijne jak wyjątki z oratorjum Pergolesego „Stabat mater“; hymn św. Wojciecha „Boga Rodzica“ w opracowaniu Richlinga i w. i. W koncercie czynna będzie również orkiestra 13 pułku.

Przedstawienie w teatrze na rzecz kasy emerytalnej artystów krakowskich. Na loterję, która się odbędzie w foyer teatralnem w czasie dłuższych pauz między aktami, nadesłali fanty pp.: Wacław Anczyc 25 tomów najświeższych wydawnictw, Józef Wolff z Warszawy 4 tomy poezyj Tetmajera, Konopnickiej, Żuławskiego i Langiego, J. K. kapelusz damski paryski, Leta Walewska dwa rapiry, Jacek Heggenberger kopję Donatella S-ta Cecylja. Inne fanty nadesłały panie: Wanda Czapelska, bar. Lipowska, Szalayowa, prof. Krzymuska, Łazarewiczowa. Gotówką złożyli pp. Kazimierzostwo Czapelscy 25 koron, prof. Krzymuski 20 kor., Jan Zawiejski 20 kor., Wanda Syroczyńska 20 kor.

Ważne dla suplentów gimnazjalnych. Jak donoszą z Wiednia, za kilka tygodni ukaże się rozporządzenie, iż suplentom gimnazjalnym, którzy wstępują do służby w państwowych seminarjach nauczycielskich, ma być wliczany czas służby suplenckiej.

Z sądu. W czwartek przed trybunałem przysięgłych pod przewodnictwem nadradcy Kawskiego, zastępca prokuratora dr Solak wniósł dwa oskarżenia. Pierwsze przeciw Walentemu Badylakowi, górnikowi, o zbrodnię zabójstwa z § 140 u. k. popełnioną przez to, że dnia 29 września 1898 r. Wiktorję Tomczykową uderzył w twarz tak silnie, iż ta uderzyła głową o mur, wskutek czego nastąpiło pęknięcie podstawy czaszki i dnia 5 października życie zakończyła.

Drugie oskarżenie wnosił prokurator przeciw Piotrowi Sotfinowi z Rącznej, wielokrotnie karanemu za zbrodnie kradzieży — o złodziejstwo nałogowe. Oskarżonych bronili: dr L. Filimowski i dr Wechsler.

Po przeprowadzonej rozprawie, sędziowie przysięgli wydali werdykt uwalniający Badylaka od zarzuconej mu zbrodni zabójstwa. Natomiast zatwierdziła ława przysięgłych pytanie, co do winy kradzieży Piotra Sotfina, a trybunał wymierzył Sotfinowi, który już karę 7 letniego więzienia na Wiśniczu odbył, tym razem 9 lat ciężkiego więzienia z postem co 14 dni.

§ **Opłakane stosunki finansowe W. Porty,** odbijają się najboleśniej na urzędnikach i reprezentantach jej za granicą, którzy nie są w tem miłem położeniu, by na miejscu pensję swoją wyegzekwować. W podobnej sytuacji znalazł się właśnie wczoraj poseł turecki w Madrycie, Izzet Basza, który już trzeci raz — tym razem podobno całkiem stanowczo — zgłosił u rządu swojego w Konstantynopolu dymisję, z powodu niepłacenia mu gaży.

§ **Armand Silvestre,** jak donoszą depesze, zmarł w 64 roku życia w ojczystem swem mieście Tuluzie. Należał on do tej grupy literatów, którzy w beletrystykę i poezję wprowadzili rozkładowy czynnik pornografji. Smutna ta zasługa u Silvestra jest o tyle większą, że łączył on z lubieżnem wyuzdaniem i bezwstydem treści swych opowiadań — cudowną i skończoną formę. Stworzył on całą szkołę naśladowców swych, tak we Francji, jak i za granicą, nikomu jednak z nich nie udało się dojść do tej perfekcji, jaką odznaczał się Silvestre. Pewien odłam humorystycznej prasy paryskiej rozbijał się formalnie o prace jego pióra, płacąc mu bajeczne honorarja za nie. W r. 1866 wydał Silvestre pierwszy zbiór swych poezyj p. t.: „Rimes neuvel ed violles“ z przedmową Geogre Sand. Napisał oprócz tego kilka libret do operetek, wierszowy dramat „Grizeldis“ i komedję „Izeyl“, w której tytułową rolę grała Sara Bernard.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało Henryka Postera, adjunkta budownictwa w Przemyślu i Franciszka Rybkę, adjunkta budownictwa w Insbruku, komisarzami budownictwa dla służby technicznej galicyjskiej Dyrekcji poczt i telegrafów.

Zmarli. W dniu 19 b. m. zakończył życie w Krakowie Mateusz Bielecki, emerytowany nauczyciel, jubilat. Pracując niezmordowanie przez pół wieku jako kierownik w Bielanach, w roku 1900 położył kres swej pracy. W r. 1846 jako nauczyciel w Branicach; w czasie rewolucji został pojmany w celu aresztowania go, lecz chłopi, wjeżdżając w bramy Krakowa, puścili go na wolność, jednak powtórnie posądzono go o zdradę stanu i osadzono go w więzieniu, gdzie pozostał do r. 1848; wskutek amnestji uwolniony, w tymże roku otrzymał posadę w Bielanach, a pracując wytrwale, został nagrodzony w czasie jubileuszu swego przez Najjaśniejszego Pana krzyżem zasługi. Cześć jego pamięci, jako wzorowego nauczyciela i prawego Polaka.

Ksawery Kolbuszowski, właściciel dóbr, były chorąży pułku jazdy wołyńskiej w r. 1863, ojciec redaktora „Dz. polskiego“, zmarł w 73 roku życia w Zaborzu pod Rawą ruską.

Przytuliska ubogich (Kazimierz, Krakowska 47 dla mężczyzn, Piekarska 21 dla kobiet). Bracia Tercjarze św. Franciszka, posługujący ubogim, będą kwestowali dnia 22 b. m. i w dniach następnych w śródmieściu. Polecają ubogich w przytuliskach miłosierdziu publicznemu. Oprócz jałmużny w pieniądzach, pożądane są: stara odzież, bielizna, obuwie i wszelkie nieużytki domowe.

Z urzędowej gazety. „Gazeta Lwowska“ z dnia 19, 20 i 21 lutego 1901 r. ogłasza w części urzędowej 6 licytacyj chrześcijańskich realności. Realności te w łącznej wartości 82.531 k. 16 hal. wystawione są na sprzedaż przez żydów.

Nadto ogłasza urzędowy dziennik konkursy na następujące posady: 1) Pisarza sądowego w Ustrzykach płaca dzienna 2 korony. 2) Dyrektora krajowego szpitala we Lwowie z roczną płacą wraz z dodatkami 4300 kor, i 3 dodatkami pięcioletnimi po 600 kor. z prawem emerytury. (Podania do Wydziału krajowego we Lwowie do 31 marca). 3) Trzy posady dozorców męskich więzień we Lwowie z pensją wraz dodatkami 1400 kor. rocznie i dwoma pięcioleciami po 100 kor., oraz dodatkiem aktywalnym 240 kor. (pierwszeństwo mają wysłużeni wojskowi, kawalerzy, podania do 28 marca 1901 r. do Dyrekcji zakładu karnego dla mężczyzn we Lwowie). 4) Dwie posady ekspedjentów w Podgórzu z ryczałtem 504 kor. i w Bodakach 602 kor. (Podania do 1 marca do Dyrekcji poczt we Lwowie). 5) Dwie posady prowizorycznych dozorców więźniów z płacą 900 kor. rocznie (Podania do 25 marca r. 1901 do Dyrekcji zakładu karnego w Wiśniczu).

Wreszcie ogłasza „Gaz. Lwowska“ upadłość żyda Ozyasza Herschera, kupca ze Skały nad Zbruczem.

HUMOR.

Na wieczorku.

Klarcia. Podobno, Kazio oświadczył się Mani?

Tosia. To niepodobna!

Klarcia. Mówią, że nawet ukląkł przed nią w tańcu.....

Tosia. On, gdy zacznie tańczyć, przed każdą musi klęknąć — ma takie słabe nogi!

Rada państwa w Wiedniu.

Koniec wczorajszego posiedzenia.

Dep. dr Pacak zakończył swą mowę protestem przeciwko rozstrzygnięciu przez prezydenta kwestji interpelacyj i żąda wciągnięcia tego protestu do protokołu Izby.

Następnie zabiera głos dep. Kramarz, zarzucając, podobnie jak i Pacak, prezydentowi, że postępuje sobie wbrew ustawom i regulaminowi. Prezydent powinien stać ponad stronnictwami i w tej myśli Czesi oddali swe głosy na hr. Vettera. Tymczasem zawiedli się, bo prezydent trzyma stronę Niemców, to też Czesi żałują teraz tego, że głosowali za nim. Czesi potrafią bronić należących im się praw. Mowca wyraża to tylko, co w tej chwili ożywia cały naród czeski, który do ostatniej kropli krwi będzie strzegł świętej dla siebie placówki!

Dep. dr Brzorad przemawia w tonie bardzo energicznym. „Panie prezydencie — woła mowca — zmień pan najpierw regulamin, a potem będziesz pan mógł tak rozstrzygać jak teraz. Jeżeli poseł ma prawo wnieść w swoim języku interpelację, to obowiązkiem prezydenta jest, w tymsamym języku taką interpelację w Izbie odczytać. Pan nie znasz regulaminu!“

Podczas mowy dra Brzorada radykaliści czescy Kloufac i Fressel rozwieszają w Izbie czerwone plakaty z drukowanym po czesku artykułem XIX ustaw zasadniczych o równouprawnieniu językowem. W jednej chwili zawisły olbrzymie czerwone plakaty na pulpitach ministerjalnych i w różnych stronach Izby.

Kloufac, Hruby i Sehnal zmierzają z afiszami ku trybunie prezydenta. Schönererczycy, a w pierwszym szeregu Stein i Mayreder, stają przed drzwiczkami, prowadzącemi na trybunę prezydjalną i bronią Czechom wstępu. Wszczyna się hałas, zamieszanie, wzajemne poszturkiwanie i popychanie.

Niemcy zdzierają afisze czeskie z pulpitów ministerjalnych.

Schönerer woła stentorowym głosem: „Poślijcie po policję, niech broni prezydenta! Hoch! Presentirt!

Gdy się burza nieco uciszyła, dr Brzorad kończy swe przemówienie.

Po nim zabierają głos Stransky i Placzek, przemawiając w tym samym duchu, co dr Brzorad.

Placzek woła do prezydenta: „Jesteś pan tylko prowizorycznym prezydentem, wybranym zaledwie na miesiąc, powinieneś był pan zatem zostawić wszystko, jak było za Fuchsa!“

Po Placzku przemawia agrarzysta czeski Rataj po czesku i Forszt.

Daszyński staje w obronie Niemców i prezydenta. Mówi wśród zgiełku i wrzawy.

Czesi przerywają Daszyńskiemu: „Pana dziś tutaj Niemcy obstalowali na swojego obrońcę!“

Mowa Daszyńskiego wywarła fatalne wrażenie. Koło polskie, nie mając odwagi głosować, ani za otwarciem dyskusji nad odpowiedzią prezydenta, ani przeciw otwarciu tej dyskusji, obmyśliło razem z prezydentem Vettera następujący wybieg, który klub czeski z litością nad śmiesznem położeniem Koła zaakceptował:

Prezydent Vetter dopuścił do formalnej dyskusji nad swoją odpowiedzią pod formą dyskusji nad protokołem obrad poprzedniego posiedzenia, aby w ten sposób uniknąć głosowania, w któremby Koło musiało zająć takie lub owe stanowisko.

W dalszym ciągu dyskusji zabierał głos dep. Lueger w obronie prezydenta, Iwczewicz, protestując w imieniu Słowian przeciwko stanowisku Vettera, wreszcie czeski robotnik Czerny, bardzo energiczny mowca.

Po drze Luegerze, który stawał w obronie prezydenta, zabrał głos dep. Iwczewicz, protestując imieniem słoweńskiego klubu przeciwko odpowiedzi prezydenta Vettera w sprawie interpelacyj, zredagowanych w językach niemieckich.

Dep. Susterczic oświadczył, że centrum słoweńskie, w skład którego wchodzą członkowie kilku narodów słowiańskich, nie może akceptować odpowiedzi prezydenta, depcącej ustawy zasadnicze państwa i przepisy regulaminowe Izby.

Dep. Ryba nazwał zaraz we wstępie swego przemówienia zapatrywania Daszyńskiego wprost śmiesznemi.

W tem miejscu przerwał mowcy dep. Brzeznowsky:

„Naturalnie, bo pan Daszyński zna się tylko na stosunkach żydów krakowskich!“

Zwracając się do schönererowców, dep. Ryba mówi, że oni zmierzają do powtórnego rozwiązania parlamentu, ponieważ spodziewają się, że w ten sposób rząd będzie mógł łatwiej dogodzić ich chęciom, gdyż w drodze parlamentarnej napotkałby na nieprzezwyciężone przeszkody.

Schönerer zapytał prezydenta, czy obaj wiceprezydenci zostali przez niego o rozstrzygnięciu kwestji interpelacyj powiadomieni i czy się na to zgodzili.

Gdy prezydent dał odpowiedź potwierdzającą, Wolf krzyknął do wiceprezydenta Pradego: „Nic innego teraz panu nie pozostaje, jak tylko ustąpić z wiceprezydentury!"

Na to Prade: „Pan mi nie masz prawa rozkazywać!"

Po postawieniu jeszcze kilku drobnych wniosków, prezydent zamknął o godzinie 5 po południu posiedzenie, naznaczając następne na dziś, na godzinę 11 rano.

Dzisiejsze posiedzenie Izby.

WIEDEŃ 22 lutego (Tel. wł. „Gł. Nar."). Z początkiem dzisiejszego posiedzenia deputowani niemieccy, Demel i Gross, teraźniejsi sprzymierzeńcy Koła polskiego, udali się do ministra Hartla, ażeby odpowiednio go obrobić w duchu życzeń niemieckich w sprawie cieszyńskiego gimnazjum.

W kołach czeskich panuje ogromne wzburzenie na Polaków z powodu, iż w każdej prawie komisji głosowali przeciwko wyborowi Czechów do prezydjum, skutkiem czego żaden Czech nie jest nawet wiceprezesem komisji.

Dzisiejsze posiedzenie zaczęło się 10 minut po 11. Prezydent poleca odczytać wnioski i interpelacje, między któremi znajdują się trzy interpelacje, wniesione w języku czeskim, ale odczytane w skróconym tekście niemieckim.

Zapisuje się do głosu deputowany młodoczeski dr Brzorad. Mowca stwierdza, że dziś po raz pierwszy niesprawiedliwe rozstrzygnięcie prezydenta w sprawie interpelacyj weszło w życie. Mowca protestuje przeciwko jaskrawemu naruszeniu regulaminu i ustaw. Mowca zwraca uwagę, że jeszcze przed 14 dniami zostało wniesionych kilkanaście interpelacyj w językach nieniemieckich, mimo tego prezydent do tej pory nie znalazł czasu, aby je odczytać i śmie nam z tego mnóstwa interpelacyj w tłomaczeniu i skróceniu odczytać zaledwie trzy.

Następnym mowcą jest dep. Forzt. Oświadcza on, że to, co robi prezydent, jest niesłychanem pogwałceniem ustaw. Nie wiemy, czy tekst jest autentyczny; nie wiemy, jakich organów prezydent używa do tłomaczenia interpelacyj. Co jest interpelacją, czy ta siekaninka, którą nam przedłożył prezydent, czy oryginał, przedłożony przez posła? Żądamy, aby interpelacja została odczytana w autentycznym a nie w tym podejrzanym, sporządzonym przez prezydenta, tekście.

Prezydent odpowiada, że dopiero przedwczoraj powziął swe postanowienie, dlatego nie było jeszcze czasu, przetłomaczyć wszystkich interpelacyj. Prezydent stwierdza, że interpelacje muszą być tłomaczone. (Na ławach czeskich powstaje hałas).

Trzecim z kolei mowcą jest dep. Kramarz. Mowca z regulaminem w ręku odczytuje § 68 regulaminu, który postanawia, że interpelacje, wniesione na ręce prezydenta, mają być natychmiast odczytane. (Niemcy wołają: „Polizeipräsident Kramarz!") Mowca protestuje przeciwko najjaskrawszemu i najniesprawiedliwszemu pogwałceniu regulaminu Izby przez prezydenta. (Krzyki, tumult, niepokój na ławach czeskich i niemieckich). Kramarz kończy swoje przemówienie słowami: Żądam i mam prawo żądać, aby wszystkie interpelacje czeskie, które przed 14 dniami zostały wniesione do Izby, odczytane zostały natychmiast!

Prezydent oświadcza, że uczyni to na następnem posiedzeniu. (Długotrwały tumult, prezydent kilkakrotnie dzwoni.)

Zabiera głos dep. Pommer, który prosi o odesłanie swego wniosku do komisji przemysłowej.

Po nim zabiera głos ponownie dep. ksiądz Biankini, który znowu motywuje swój nagły wniosek w sprawie zniesienia klauzuli winnic dalmackich. Ksiądz Biankini motywuje swój wniosek w języku kroackim, przyczem bardzo żywo gestykuluje.

Posiedzenie trwa dalej.

Z WYPADKÓW DNIA.

Gdy na razie wieści z Południowej Afryki nie przynoszą z sobą nic ciekawego, w Londynie pocieszają się tem, że niebawem nadejdą depesze od Kiczenera, donoszące o ostatecznem zgnieceniu hardych Boerów. Jako zwiastuna takich wieści, opowiadają sobie o wzięciu do niewoli prezydenta Steina, co jest oczywiście jedną z tych wielu plotek, których już tyle słyszeliśmy podczas afrykańskiej wojny. Tymczasem oddziały boerskie uwijają się nieustraszenie tuż, w pobliżu głównej kwatery angielskiego wodza, płatając ciągle Anglikom nowe figle i nowe niespodzianki. I tak, świeżo uderzyli koło Taaibord na pociąg, napełniony węglami; wagony z szyn wyrzucili, dwu Kafrów i jednego yeomanry zastrzelili. Dopiero pociąg pancerny, który niebawem nadjechał, zmusił Boerów do cofnięcia się. Według telegramu z Capetown siły De Weta rozdzieliły się na dwie części, a jedna z nich posuwa się w głąb Przylądka w kierunku zachodnim, druga rusza ku południowi. Kiczener siedzi w De Aar i ma tam teraz główną swą kwaterę.

Jakkolwiek dwór chiński wydał dekret, w którym się zgadza na wszystkie warunki mocarstw, mimo to wielka ekspedycja, zamierzona przez hr. Waldersee, wyruszy 1 marca w głąb Chin równocześnie w sześciu kolumnach z trzech miejscowości, z Pekinu, Tientsinu i Paotingfu. Właściwy cel wyprawy wciąż okrywa tajemnica. — Niektóre źródła twierdzą, że celem operacji będzie teraźniejsza rezydencja dworu, Singanfu, lecz niezależnie od tego odzywają się także głosy, że wyprawa będzie w rzeczy samej nie czem innem, tylko postrachem na dwór chiński, aby go skłonić bądź to do powrotu do Pekinu, bądź też do powolności dla „pokojowych" warunków, uchwalonych przez ambasadorów. Stany Zjednoczone już stanowczo oświadczyły, że wojska amerykańskie nie wezmą udziału w wielkiej ekspedycji, a podobno także i Rosja dała taką samą odpowiedź. Na czele wyprawy stanie sam hr. Waldersee, a właściwa komenda będzie w rękach jenerała francuskiego, Vayrona.

Jeden z dzienników berlińskich opowiada o ciekawej scenie, jaka miała mieć miejsce w pałacu króla serbskiego po śmierci Milana. Mianowicie król Aleksander, rozdrażniony oporem hr. Gołuchowskiego, który nie chciał żadną miarą zezwolić na to, aby zwłoki Milana zostały przewiezione do Serbji, zaklął się wobec zgromadzonych ministrów, że odtąd nawet szpilki nie kupi w Austrji i wyraził nadzieję, że cały lud serbski pójdzie za jego przykładem. W pierwszym rzędzie ministrowie powinni działać w tym kierunku na usposobienie ogółu. Gdy jednak minister Nestorowicz tłómaczył królowi, że w razie zamknięcia granicy austrjackiej, Serbja byłaby skazana po prostu na głód, król Aleksander uderzył ze złości pięścią w stół i krzyknął: Ale jak tak chcę i tak być musi! Na takie „dictum acerbum" ministrowie umilkli. „Nie jest-że to pół-Azja?" — pyta z ironią wspomniany dziennik.

Prezydent gabinetu dr Koerber był wczoraj na dłuższej audjencji u cesarza.

Dep. Destournelles zawiadomił ministra spraw zagranicznych, Delcassé, iż wniesie interpelację w sprawie projektowanej ekspedycji w głąb Chin, ekspedycję tę bowiem uważa za bardzo niebezpieczną.

Ministrem handlu w Serbji zamianowany został dr Milovanovicz, który był ministrem sprawiedliwości w gabinecie Simicza i w sprawie o zdradę stanu skazany został na dwuletnie więzienie.

Ambasador angielski podjął się równie interwencji u rządu tureckiego w sprawie macedońskiej i zalecał ostre wystąpienie przeciwko rewolucjonistom. Pogłoska, jakoby także ambasador austro-węgierski przyłączył się do tego kroku, jest mylną.

W Finlandji zawrzała wielka agitacja, wywołana ukazem cesarskim, mocą którego wszystkie karabiny rezerwistów fińskich odesłane i deponowane być mają w Petersburgu.

Dnia 7 marca odejdzie z Tryjestu do Chin okręt „Gisela", który przewiezie oficerów i marynarzy, mających zastąpić żołnierzy z załogi austro-węgierskiej, którzy już przeszło 18 miesięcy są w Chinach.

Rząd amerykański ma wnieść stanowczy protest przeciwko ekspedycji hr. Waldersee.

Wojna w południowej Afryce.

JOHANNESBURG 22 lutego. (Tel. Biura Reutera) Dziś w nocy Boerowie zabrali koło Kliprivier pociąg z środkami żywności i jeden wagon spalili doszczętnie.

LONDYN 22 lutego. (T. B K.) Lord Kiczener telegrafuje, że lord Methuen stoczył pod Klerksdorp zaciętą walkę z silnym oddziałem Boerów, liczącym do 400 ludzi. Anglicy odparli nieprzyjaciela, straciwszy przytem 3 oficerów i 30 żołnierzy; jeden oficer i 29 żołnierzy jest rannych. Boerowie ponieśli o wiele cięższe straty.

LONDYN 22 lutego (T. B. K.). De Wet, przekroczywszy linję kolejową pod De Aar, zwrócił się w kierunku zachodnim, maszerując kilku kolumnami. Oddział Herzoga, który wtargnął do Kaplandu, posuwa się w tym samym, co i De Wet, kierunku.

STANDERTHON 22 lutego (Tel. Biura Reutera). Jeden z Boerów, wziętych do niewoli, opowiadał, że Botha oświadczył swym ludziom, że będą wraz z De Wetem walczyli do ostatniej kropli krwi, bo ufają, że Bóg sprawy boerskiej nie opuści.

Dżuma w Kapsztadzie.

KAPSZTADT 22 lutego. (T. B. K.). Zdarzyły się tutaj wśród białych dwa nowe wypadki dżumy.

Choroba księcia Borysa,

SOFJA 22 lutego. (Tel. pryw. „Gł. Nar.") Stan zdrowia następcy tronu ks. Borysa jest ciągle bardzo poważny.

SOFJA 22 lutego. (Tel. pryw. „Gł. Nar."). Stan zdrowia ks. Borysa pogorszył się znacznie. Książe Borys jest chory nie na influencę, lecz na tyfus.

BELGRAD 22 lutego (Tel. pryw. „Gł. N."). Urzędownie zaprzeczono z całą stanowczością, jakoby królowa Draga urodziła syna.

D. E. FRIEDLEIN
KSIĘGARNIA, — Kraków, Rynek L. 17
poleca wielki wybór 448
Książek do Nabożeństwa Oprawnych
od skromnych do najwykwintniejszych.

Ubogi Łazarz!

Z łoża boleści zwracam się do Serc miłujących Boga i bliźniego, aby nieszczęśliwemu ojcu rodziny raczyli łaskawie przyjść z pomocą. — Po 14 letniej zawodowej pracy, od 7 lat obłożnie chory, odleżałem boki i pozostaję w niesłychanie ciężkim położeniu. Raczcie Łaskawi Dobrodzieje uwzględnić prośbę moją, a Ten który powiedział: „I kubek wody nie będzie bez nagrody" z pewnością ten chrześciański uczynek miłosierdzia położy na wagę złota. — Łaskawe datki przyjmuje Administracya „Głosu Narodu" dla „Łazarza." Powyższą prośbę potwierdził urząd parafjalny w Ustrobny.
Łazarz Krężel
168 w Ustrobny. p. Krosno

Proszę czytać!

Pierwsza Prośniejowska Fabryka maszyn rolniczych
F. Wichterle
poleca na dogodne spłaty: swoje patentowane już znane jako najlepsze rzędowe
Siewniki **„MONTANIA"** Siewniki do równych jako i górzystych ról.
Najnowsze **RĘCZNE MŁYNKI** do mielenia zboża, do poruszania potrzeba tylko jednej siły ręcznej, a miele na godzinę około 60 litrów.
Pługi, brony, walce i wszelkie narzędzia rolnicze.
Zamówienia przyjmuje tylko główne zastępstwo
Franciszek Albin w Podgórzu
(via Kraków). 384 5 5

Na Ludwinowie
Piekarnia

do wynajęcia wraz ze sklepem. — Wiadomość w Farbiarni u p. Utelskiej, Kraków, ul. Karmelicka Nr. 17. 423 4 4

PAROWA FABRYKA biszkoptów i pierników Stanisław Gurgul
ces. i król. dostawca Dworu
w Jarosławiu
poleca swe Nowości:
L. 329 **„Nectarius"**
„ 405 **„Alberty czekoladą obciągane"**
„ 425 **„Biszkopty szampańskie czekoladowe".** 372
Wyroby fabryki są do nabycia we wszystkich wybitniejszych handlach kolonialn. i delikates.

500 cnt. mtr. kartofli
do sprzedania.
od adresem: **J. K. Stróże**, poczta ...liczyna nad Dunajcem. 489 3 3

Współpracownicy

potrzebni w całej Galicji dla największej Instytucji asekuracyjnej. Osobista czynność akwizycyjna niewymagana. **„W. E."** w dziale inser. „Głosu Narodu". 5 4 2 3

Parcele budowlane

około 10 morgów zajmujące, wraz z domem mieszkalnym i zabudowaniami gospodarczemi, przy ul. Klikowskiej w Tarnowie, do sprzedania. — Wiadomość u właściciela na miejscu, przy ul. Klikowskiej l. 11. 452 2 3



Takie piękne, długie włosy na głowie

urosną tylko przez używanie mojej znakomitej **ces. król. wyłącznie uprzyw.**
rezedowej pomady kędzierzawiącej.

Przy regularnem używaniu, nawet bardzo wyłysiałe miejsca na głowie, bujnie włosami porosną; szpakowate i rude włosy stają się ciemnymi. Pomada ta wzmacnia włosy w dziwny sposób usuwa wszelkiego rodzaju tworzenie się łupieżu w przeciągu kilku dni zupełnie, zabezpiecza całkowicie w najkrótszym czasie wypadanie włosów i na zawsze nadaje naturalny połysk włosom, które stają się
kędzierzawymi,
i zachowuje je przed zesiwieniem do późnej starości. Wskutek swego bardzo przyjemnego zapachu i wspaniałego wyrobu, — tworzy prócz tego pomada rezedowa ozdobę każdej gotowalni.
Cena słoika z opisem użycia (w siedmiu językach) **1 złr. 50 cent**, pocztą **1 złr. 60 ct.** — Odsprzedającym znaczna zniżka.
Fabrykę i główny centralny skład rozsyłkowy hurtowny i częściowy ma
CARL POLT's Nachf. A. Griessler
Parfümerie in Wien, XVII B. Hurnals Veronikagasse Nr. 44.
Zamówienia z prowincji za gotówkę lub za zaliczką będą natychmiast wykonane. Skład **w Krakowie** w aptece **E. Hellera ul. Grodzka**, **we Lwowie** w aptece **Zygm. Ruckera** pod „złotym orłem", **w Nowym Sączu** w aptece **Stanisława Pawłowskiego.** 86 9 3

Ważne dla P. P. Restauratorów
Naczynia Kuchenne Miedziane
tanio są do sprzedania
w Dziale inseratowym »Głosu Narodu« w Krakowie przy ul. Jagiellońskiej Nr. 5.

BRADE'GO



Krople żołądkowe
(przedtem Mariacelskie krople)
sporządzane w Aptece „zum König von Ungarn" **KAROLA BRADEGO w Wiedniu I., Fleischmarkt 1,**
od dawna ze skuteczności znany środek leczniczy o pobudzającem i wzmacniającem działaniu na żołądek przy złem trawieniu i innych dolegliwościach żołądka.
Cena flaszki 40 centów, — podwójnej 70 cent.
Zwracam ponownie uwagę na to, że powyższe krople żołądkowe często są fałszowane — proszę więc uważać na powyższy znak ochronny z **podpisem C. Brady**, i wytworów **nie mających** powyższej marki ochronnej z **podpisem C. Brady**, jako nieprawdziwych, nie kupować. 85 26 24
Krople żołądkowe aptekarza C. Brady
(dawniej Mariacelskie krople żołądkowe)
są zapakowane w czerwonych pudełkach karbowanych i mają jako znak ochronny obraz Matki Boskiej Mariacelskiej. — Pod znakiem ochronnym musi się znajdować taki podpis: *C. Brady*.
Składniki są podane. — **Krople żołądkowe do nabycia we wszystkich aptekach.**



Herbata z Brodów! Herbata z Brodów!
Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą
HERBATĘ ROSYJSKĄ
zbioru majowego poleca **HANDEL** 36
W. ADAMOWICZA
W BRODACH na pograniczu rosyjskiem.

funt **„FAMILIJNEJ"** bardzo dobrej	złr.	1·40
funt **„MELANGE DE MOSKAU"** w oryg. opakow.	„	2·50
funt **„IMPERIAL"** Cesarskiej w oryg. opakow.	„	3·50
funt **OKRUCHÓW** z najlep. herbat kwiatowych	„	1·20
GRZYBKI litewskie, suche, aromatyczne 1 kilo	„	3·50

Wszelkich Odpowiedzi
prywatnych w celu podania informacyi lub adresu przesyła się jedynie li tylko
za nadesłaniem marki na 20 halerzy
Zarząd Działu inseratowego „Głosu Narodu."
160 0 0

MARKA OCHRONNA.



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu
Krajowe Towarzystwo tkackie
„PRZĄDKA"
W KROŚNIE
poleca Szan. P. T. Publiczności swego wyrobu czyste lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane
Płótna Korczyńskie
od najgrubszych do najcieńszych web
i Bieliznę stołową o wzorze kostkowym i adamaszkowym —
oraz dostarcza kompletne i najtańsze
Wyprawy Ślubne.
Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna**, (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). — Próbki i cenniki **na żądanie wysyłamy franko pocztą.** 1964

C. k. Urząd pocztowy Krasiczyn przyjmie 590 2 3
Ekspedytorkę pocztową
biegłą w telegrafowaniu.

!!DO SPRZEDANIA!!
Bardzo piękna
WIES
850 mórg obszaru, 2 klm. od stacji kolejowej oddalona, między Tarnowem a Dębicą położona; w czem 6 0 mórg roli i łąk, postępowo i racjonalnie w własnym zarządzie od długich lat prowadzona — wraz z bardzo pięknym inwentarzem żywym i martwym oraz zasiewami ozimin, 200 mrg młodego lasu objmującą, jest za ostatnią cenę 160.000 złr. **do sprzedania.**
Towarzystwem Kredyt. Ziemskiem 85.000 złr. obciążona, jednak jeszcze wyższa suma w tem Towarzystwie może być podniesiona. Żadnych innych ciężarów ani serwitutów nie ma. — Wiadomość: **I. Plesnar** Kraków, ul. Jagiellońska l. 5 parter, „Głos Narodu". 431

1 faska 5 kg. **bryndzy** owczej najl.		2·40
1 faska 5 kg.	„ ostrej	2·—
1 paczka 5 kg. **sera** szwajc. górskiego		3·25
1 paczka 5 kg. **papryki** najprzedniej.		3·25
1 faska 5 kg **smalcu** wieprzowego		3·20
1 paczka 5 kg. **kiełbas** węd. zonych		3·30
1 paczka 5 kg. **słon ny** papryżowan.		3·10
1 kilo **szynki**		85 cnt.
100 kg. **słoniny** grubej		56 złr.

poleca **KIEFER FELIKS Leibitz** (Węgry) 451 3 1

MAJĄTKI
do sprzedania!!

MAJĄTEK
w okolicy Wieliczki, obejmujący około 460 mórg. w czem roli około 200 mrg, 40 łąk, reszta lasu zdolnego do cięcia, z dobremi zabudowaniami mieszkalnemi i gospodarczemi.

MAJĄTEK
w okolicy Dębicy, składający się z 525 mórg, w czem ornej ziemi 240 mórg, łąk 25, wiklin 30, **lasu** 230 mrg, w tem 120 wysoko piennego, po cenie 500 złr. **za morgę**, w własnej administracji prowadzony i wzorowo zagospodarowany wraz z zabudowaniami i inwentarzem żywym i martwym.

Majątek Lasowy
obejmujący 4800 mórg, **w tem lasu starego i rębnego 3400 mórg**, 800 roli, 600 łąk, zagospodarowany dobrze wraz z inwentarzem żywym i martwym, jest w schodniej Galicji za cenę 1,500.000 koron z długiem bankowym 300.000 koron.

MAJĄTKÓW
dwóch, w bliskości Krakowa, od 180 do 250 mórg, z dobremi budynkami, w dobrej glebie, **poszukuje się.** 440 5 6

DWA DOMY
jedno-piętrowe lub dwu-piętrowe, za **dopłatą** od 4 — 6.000 złr., **poszukuje się.**
O łaskawe zgłoszenia się, uprasza
IGNACY PLESNAR
Kraków, ul. Jagiellońska L. 5
„GŁOS NARODU".

Sprzedam Fortepian
z płytą metalową, za 120 złr. Wiadomość: stróż **Rasba**, ul. Grodzka l. 18, w Krakowie. 518 2 3

Kwizdy Korneuburgski Proszek dla Bydła.



Weterin dyjetyczny środek dla koni, bydła rogatego i owiec. Od 50 lat w wielu stajniach używany, przy **braku chęci do jedzenia, złem trawieniu. dla poprawienia mleka i pomnożenia wydajności krów.** — Cena za 1/1 pudełko kor. 1·40, za 1/2 pud. 70 hal. Prawdziwy tylko z powyższą marką ochronną, do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach.
Skład główny: Franz Joh. Kwizda
c. k. austr.-węg., król. rumuński i ks. bułgarski dostawca dworu — **Aptekarz obwodowy w Korneuburg p. Wiedniem.** 1538 6 20

Parcelacja.

W okolicy Bochni, 2½ klm. od stacji kolejowej oddalony **majątek w objętości 410 morgów** ornej, bardzo dobrej gleby, **zostanie** częściowo **rozparcelowany pod bardzo korzystnymi warunkami.** Połowa ceny kupna pozostaje na hipotece, spłacalna w przeciągu dwudziestu lat. 437 5 0
Zgłoszenia uprasza się nadsyłać do p. **Ign. Plesnara**, Kraków, ul. Jagiellońska 5 parter, »Głos Narodu«.

Wydawczyni i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.